

WILANÓW*

1. ALEKSANDRA POTOCKA

Dziwne to, że w książce o Bibliotece Wilanowskiej Jadwigi Rudnickiej, wydanej w r. 1967 przez Bibliotekę Narodową, oraz w wydawnictwach o Wilanowie Wojciecha Fijałkowskiego wstydliwie ominięto akt niezwyklego barbarzyństwa, popełnionego w Wilanowie w latach 1876-92, przez Aleksandrę z Potockich Potocką¹, wnuczkę Szczęsnego Potockiego, córkę Stanisława Septyma tajnego radcy i wielkiego ochmistrza dworu rosyjskiego i Katarzyny z Branickich córki Franciszka Ksawerego i Aleksandry Engelhardt.

Urodziła się Aleksandra w Petersburgu, w roku 1836 została damą dworu cesarskiego, w 1840 wyszła za mąż za Augusta Potockiego, właściciela Wilanowa. W r. 1855 sprowadziła z Petersburga do Wilanowa bogatą bibliotekę swego ojca, zawierającą część zbiorów tulczyńskich Szczęsnego. Była bigotką, w trzecim zakonie siostrą Salomeą. W r. 1876 zaangażowała na bibliotekarkę w Wilanowie Felicję Eger (zmarłą w r. 1893), autorkę *Katechizmu nauki religijnej, młodemu wiekowi poświęconej*. Może pod wpły-

wem Egerówny – obie bigotki dokonały aktu niezwyklego wandalizmu. W *Zbiorach polskich* Chwalewika tak o tym napisano: biblioteka Stanisława Septyma w Petersburgu „celowała słynnym zbiorem Szczęsnego Potockiego »Bibliothèque amoureuse« zniszczonym niestety przez bibliotekarkę F. Egerównę za wiedzą hr. Augustowej Potockiej...” W *Polskim Słowniku Biograficznym* Stanisław Konarski tak pisze: „W latach siedemdziesiątych Potocka przeprowadziła generalny remont południowego skrzydła pałacu, zmieniając dawny wystrój artystyczny części mieszkalnej. Poleciała zlikwidować na ścianach galerii południowej freski skąpo odzianych muz. Powodowana purytanizmem spaliła osobiście pochodzące ze zbiorów Szczęsnego Potockiego rysunki i książki o charakterze – jej zdaniem – obscenicznym.”

Zbiór ten liczył kilkanaście tysięcy pozycji.

2. BRANICCY.

W r. 1892 po śmierci Aleksandry Potockiej Wilanów odziedziczył Ksawery

* Od Redakcji: notatki Profesora Stanisława Lorentza dotyczące Wilanowa otrzymaliśmy od Jego córki, pani prof. dr Aliny Kowalczykowej. Wdzięczni jej jesteśmy za powierzenie nam tak osobistego tekstu. Styl tych wspomnień, szczególnie cennych z lat powojennych, bezkompromisowe oceny i osobiste zaangażowanie Profesora przybliżają czytelnikom Jego sylwetkę i ukazują takiego, jakim Go pamiętamy i z wielkim szacunkiem wspominamy. Ukazują też kulisy Jego działań, które doprowadziły do powstania nowych placówek muzealnych w Wilanowie i Nieborowie. Tekst drukujemy nie wprowadzając zmian, dokonując jedynie nielicznych poprawek pisowni. Pewne nieścisłości dotyczące powojennego okresu Wilanowa skorygowano w przypisach /1-9/, za zgodą prof. A. Kowalczykowej – w oparciu o znane redakcji fakty i dokumenty.

¹ Ta informacja prof. Lorentza nie jest ścisła, zob. W. Fijałkowski *Wilanów*, Zabytki Warszawy, Warszawa 1973, s.117 i 120 (Red.).

Branicki. Odtąd zaczyna się niedobry okres w dziejach Wilanowa. Wiosną 1920 r. Ksawery Branicki pertraktował z antykwariatami paryskimi i londyńskimi w sprawie sprzedaży im kilkudziesięciu obrazów z pałacu wilanowskiego za sumę 20.000.000 franków. Ostra kampania prasowa i zakaz władz uniemożliwiły to.

Po śmierci w r. 1926 Ksawerego Branickiego Wilanów odziedziczył jego syn Adam, dziwak [...] Jego żoną była Beata Potocka z Rymanowa. Beata Potocka nie posiadała wielkich dóbr. Była miła, ale nie miała kwalifikacji do zarządzania majątkiem. Ale było 3 plenipotentów (jednego dobrze znałem osobiście, bo to był wilnianin) – wszyscy dorobili się na Adamie Branickim dobrych fortun. Natomiast Branicycy byli w fatalnej sytuacji. W latach trzydziestych jego zadłużenie w Banku Rolnym i gdzie indziej, też w niezapłaconych podatkach wynosiło podobno około 20.000.000 złotych. Ratowali się parcelowaniem wielkich podwarszawskich terenów, które do nich należały. Adam Branicki nic się nie orientował w sprawach majątkowych, podejmowała decyzje jego żona w oparciu o opinie i propozycje plenipotentów. Jedno było rozczulające: Branicki namiętnie czytał książki pamiętnikarskie, polskie i francuskie. Na tym tle powstał zabawny incydent. Gdy niedługo przed wojną generał Gamelin był w Warszawie, władze najwyższe zaproponowały Branickim, by zaprosili na obiad do Wilanowa generała, oczywiście ambasadora Noël, i odpowiednio wysokie osobistości oficjalne polskie. Branicycy chętnie się na to zgodzili. Na jakiś dłuższy czas, godzinę czy coś koło tego przed obiadem, Branicki z jakimś francuskim pamiętnikiem w pokoju obok sali, w której miał się odbyć bankiet, położył się na dywanie i zaczął czytać. Gdy godzina przyjazdu Gamelina i gości zbliżała się i poproszono go,

żeby wstał i poszedł do wejścia, którym zaproszeni mieli wejść do pałacu, odpowiedział, że wstanie dopiero wtedy, gdy skończy rozdział. Z największym trudem udało się go namówić, by jako gospodarz poszedł gości witać. W czasie okupacji, gdy bywałem w Wilanowie, bardzo chętnie się ze mną witał i prowadziliśmy długie rozmowy. Cenił mnie dlatego, że też lubię czytać pamiętniki i na ich temat zawsze rozmawialiśmy.

Niestety lata Adamostwa Branickich dla wilanowskich zbiorów sztuki były katastrofalne. Ostry protest społeczeństwa i prasy wywołała próba sprzedania za granicą za 865.000 zł. wielkiego i wspaniałego dywanu perskiego. Wywozu zabroniono, a Rząd Polski zakupił dywan za kwotę wymienioną w r. 1929, ale oczywiście nie wypłacił Branickiemu pieniędzy, lecz całą sumę zaliczył na długi. Dywan przekazano na Zamek, a ze względu na jego ogromne rozmiary (760 x 350 cm) umieszczono na nowej klatce schodowej, wybudowanej przez Szyszko-Bohusza, nazwanej „schodami senatorskimi”. Wywieziony w pierwszych dniach września 1939 r. na wschód przez Kancelarię Cywilną dywan (jedwabny „Kashan”) zaginął i żadnego śladu po nim nie odnaleźliśmy. Najprawdopodobniej uległ zniszczeniu. Adam Branicki wyprzedawał potajemnie za granicę wiele innych dzieł sztuki, m.in. sprzedął paryskiemu antykwarzowi Seligmanowi wspaniałą kolekcję fajansów holenderskich z Delft, a zastąpił ją kopiami, wykonanymi w Paryżu. Dla oceny i wyboru do sprzedaży za granicą obrazów i rysunków sprawdził jako rzeczoznawcę z Berlina bardzo wybitnego historyka sztuki Friedländera, który poradził, które dzieła sztuki, a zwłaszcza rysunki, mogą uzyskać za granicą wysokie ceny i w przybliżeniu te ceny określił. Na tej podstawie m.in. wspaniały rysunek Van Dycka kupiło

Muzeum Boymans w Rotterdamie. Wywieziono rysunków sporo, ale które i za jaką cenę je sprzedał – nie wiemy.

Gospodarka dziełami sztuki w Wilanowie wzbudziła oburzenie w społeczeństwie tak szerokie i głośnie, że Branicki ofiarował w r. 1932 11 obrazów i dwa komplety fajansów holenderskich na Zamek. Ofiarował też na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej wspaniałą Bibliotekę Wilanowską, liczącą około 39.000 tomów książek, zbiory rękopisów i grafiki – łącznie około 50.000 pozycji. Zbiory Biblioteczne przekazał Prezydent Bibliotece Narodowej; z pewnymi ubytkami z czasów wojny, posiada je dziś ta Biblioteka.

3. WOJNA I OKUPACJA.

We wrześniu 1939 r. Wilanów nie poniósł żadnych strat. Ale już na początku listopada zwróciła się do mnie zaniepokojona Beata Branicka, zawiadamiając, że zjawili się w Wilanowie Niemcy dla wyboru dzieł sztuki, które będą przez nich „sichergestellt”. Zrozpaczona prosiła mnie, bym ja osobiście i Muzeum Narodowe objął Wilanów w opiekę, bo ona sama jest zupełnie bezradna. Natychmiast wyznaczyłem jako stałego między nami pośrednika kustosa Muzeum Narodowego Stefana Kozakiewicza. Ale szybko okazało się, że jego słaby stan zdrowia nie pozwala na wędrówki, często pieszo, do Wilanowa. Wtedy na przełomie 1939 i 1940 r. objąłem opieką nad Wilanowem mgr Jana Morawińskiego, który nie tylko doskonale sprawował się we wrześniu 1939 r. w Muzeum Narodowym (29. IX. 1939 razem ze mną *Virtuti Militari*), ale potrafił też godnie i umiejętnie ustosunkowywać się do Niemców w Muzeum. Jemu Wilanów zawdzięcza, że poza oficjalnymi konfiskatami przez Niemców w pierwszych miesiącach okupacji – nie

grabili ich potem Niemcy i ogromna część wilanowskiego mienia kulturalnego zachowała się. Beata Branicka obdarzyła go pełnym zaufaniem i pozostawiła mu decyzje, związane z Wilanowem i Natolinem w sprawach gmachów zabytkowych i zbiorów. Ja dojeżdżałem do Wilanowa co parę tygodni w miarę potrzeby i wspólnie ustalaliśmy taktykę. Działalność Morawińskiego w Wilanowie w czasie okupacji oceniam jako zasługującą na wysokie uznanie. Beata Branicka darzyła go pełnym zaufaniem i osobistą sympatią. O tym najlepiej świadczy, że gdy wybuchło powstanie, skrzynkę z najcenniejszymi swymi klejnotami (w tym o ile pamiętam słynny sznur 62 pereł, które Katarzyna II dała Engelhardtównie na ślub z Branickim) dała na przechowanie Morawińskiemu, który je zakopał w swym ogródku przy willi na Służewcu, a po wojnie oczywiście oddał Branickiej.

Najgroźniejszym momentem w czasie okupacji był projekt zamienienia Wilanowa na kasyno oficerskie dla Niemców. Ocaliliśmy Wilanów wraz z Morawińskim argumentem, że korpus główny i lewe skrzydło pałacu w ogóle nie mają ogrzewania, a prawe skrzydło tylko częściowo, i trzeba by założyć centralne ogrzewanie, co byłoby bardzo kłopotliwe i długotrwałe.

Przykrym zgrzytem było przybycie do Wilanowa z ramienia władz niemieckich wybitnego uczonego prof. Władysława Semkowicza z Krakowa. Spotkałem go na dziedzińcu i zdziwiony zapytałem, co tu robi. Zakłopotany odpowiedział, że z polecenia władz niemieckich przyjechał, by sporządzić katalog rękopisów. Odwróciłem się od niego bez słowa i odszedłem. Jak się okazało – Semkowicz miał rękopisy wilanowskie przewieźć do Krakowa. Katalog sporządził. Wydany został w r. 1961 pod tytułem „Przewodnik po zbiorze rękopisów wilanowskich”.

4. WILANÓW - ODDZIAŁ MUZEUM NARODOWEGO.

W pierwszych dniach po wyzwoleniu Warszawy przyjechała z Lublina Joanna Guze w mundurze podporucznika i oświadczyła, że minister Rzymowski bardzo by chciał, bym mógł przyjechać do Lublina dla porozumienia się ze mną. Odpowiedziałem, że na razie muszę zapewnić zabezpieczenie Muzeum Narodowego, a poza tym nie dysponuję możliwością przejazdu z Warszawy do Lublina. 27 stycznia zjawił się ciężarowym krytym samochodem z ławkami po bokach w mundurze kapitana malarz Aleksander Rafałowski, w końcu 1944 r. mianowany w Lublinie Dyrektorem Departamentu Plastyki w Ministerstwie Kultury i Sztuki. Powiedział, że przyjechał po mnie, ale ma duży samochód i może wziąć 10 - 12 osób wybitnych ze świata kultury - może zostać w Warszawie kilka dni. Z Rafałowskim znalazłem się od dawna, jeszcze ze szkoły Górskiego, był uczniem mojej Matki - pisze o tym dość obszernie w książce wspomnień „... i spoza palety” wydanej w r. 1971 w ustępie o spotkaniu się naszym w styczniu 1945 r. Ale postawiłem mu kategoryczny warunek: zacząć musimy od wyjazdu do Wilanowa i Nieborowa, które ja chcę objąć jako oddziały Muzeum Narodowego natychmiast, aby nie poniosły jakiej szkody. Gdy będziemy w Lublinie przedstawię te akty min. Rzymowskiemu do zatwierdzenia. Na razie proszę Rafałowskiego, żeby nie przeczył gdy polskim nowym władzom lokalnym i ewentualnie wojskowym radzieckim będą występował jako przedstawiciel polskich władz naczelnych w Lublinie. Ponieważ nie będę mógł przedstawić żadnego dokumentu ani legitymacji proszę, żeby zgodził się na to, że ja będę szedł pierwszy, a on krok za mną, by myślano, że ja jestem dygnitarzem, a mam adiutanta kapitana. Rafałowski zgodził się na to.

28 stycznia wyjechaliśmy do Wilanowa. Radzieckie władze wojskowe mieściły się w tym pięknym domu przy wjeździe, który obecnie zajmuje administracja Wilanowa. Weszliśmy do pokoju komendanta, ja zakomunikowałem, że jestem delegatem Rządu polskiego w Lublinie, Rafałowski stał o krok za mną. Oświadczyłem, że od prywatnych właścicieli przejmuję na własność Ludowej Polski Wilanów i Natolin. Komendant przyjął to za zupełnie naturalne i powiedział, że oni niedługo opuszczą Wilanów, ale póki są, dopomogą w zabezpieczeniu Wilanowa. Następnie udaliśmy się do lokalnych władz gminnych, procedura była taka sama. Zażądałem od władz gminnych, by uczestniczyli w akcie objęcia Wilanowa przez nas i żeby zaraz wynaleźli deski i farbę, bo objęcie Wilanowa przez nas połączone będzie z zawieszeniem tablicy na głównej bramie z napisem rosyjskim i polskim: „Muzeum Narodowe w Warszawie - oddział w Wilanowie.” Tak się też stało.

W dniu 3 lutego 1945 r. pałac Nieborowski z parkiem i pobliska Arkadia przeszły z taką samą procedurą na własność Muzeum Narodowego. Oddział wojsk radzieckich zajmował oficynę, którą nazywaliśmy potem „pawilonem”, by goście, którzy tam mieszkali nie czuli się upośledzeni. Tablicę rosyjsko-polską umieściliśmy na bramie głównej w obecności przedstawicieli władz gminnych. W przemówieniu do nich oświadczyłem, że pałac i park należą teraz nie do prywatnych właścicieli, lecz do narodu i wobec tego każdy, kto by tu cokolwiek naruszył będzie natychmiast rozstrzelany na dziedzińcu pałacowym. Jako kustosa osadziłem w Nieborowie dr Jana Wegnera z Łowicza.

Gdy znalazłem się w Lublinie min. Rzymowski i Rada Ministrów zatwierdzili moją decyzję, jako słuszną. Trochę tylko żartowali z zarządzenia o rozstrzelaniu

na dziedzińcu w Nieborowie i prosili, żebyśmy z tego zrezygnowali.

Z dniem 28 stycznia 1945 r. kustoszem Wilanowa i Natolina mianowałem oczywiście Jana Morawińskiego. Od razu rozpoczął usuwanie śladów obronnych niemieckich, zasypywanie okopów, zabezpieczanie pałaców i parków. Niestety już w lipcu 1945 r. Urząd Rady Ministrów odebrał Muzeum Narodowemu Natolin, który sobie podporządkował dla celów reprezentacyjnych. Zaraz na wiosnę 1945 r. parter lewego skrzydła pałacu w Wilanowie, nieużytkowany od drugiej połowy XIX w. i zupełnie zaniedbany, oddaliśmy do czasowego użytkowania Biura Odbudowy Stolicy (pracownia architekta Macieja Nowickiego), bo o konserwacji tego skrzydła myśleć można było dopiero po zakończeniu prac w korpusie głównym i prawym skrzydle. Na wiosnę r. 1946 Urząd Rady Ministrów zażądał, by na najbliższe lata oddano mu prawe skrzydło pałacu wilanowskiego i przylegającą do niego część parku do użytkowania dla celów wypoczynkowych osób, kierowanych do Wilanowa przez Urząd. Trwało to do r. 1954.

Korpus główny szybko udostępniłszy zwiedzającym. W r. 1949 wydrukowany został „Przewodnik dla zwiedzających Wilanów”, opracowany przez ówczesnego kustosa, Kazimierza Zawadowskiego. Od początku rozpoczęliśmy w miarę możliwości remontowanie budynków i porządkowanie parku. Oczywiście trzeba było o Wilanów ciągnąć walkę. Interweniowałem osobiście u najwyższych władz, gdy nam zabierano Natolin, i gdy prawe skrzydło pałacu zabierał nam na czas nieokreślony Urząd Rady Ministrów – bezskutecznie. Interweniowałem, gdy

w lecie r. 1946 czy 1947 urządzono święto ludowe w parku i na dziedzińcu pałacu, i zniszczono to, co dotąd udało się nam uporządkować. Tylko ta interwencja była skuteczna i zakazano urządzać w Wilanowie ludowych festynów.

Niestety niedługo rządził w Wilanowie kustosz Morawiński. Zabrano go, jako specjalistę od dzieł sztuki i człowieka bardzo energicznego i odpowiedzialnego do misji gen. Prawina w Berlinie Zachodnim, gdzie zajmował się rewindykacją dzieł sztuki, pochodzących z Polski, znajdujących się na terenie okupacji USA, Anglii i Francji. Kustoszem został rotmistrz Gepner z Muzeum Wojska przed wojną. Ale ten niedługo przeniesiony został na kierownika Zamku w Łańcucie. Wtedy wyznaczyłem na kustosa Kazimierza Zawadowskiego, a w r. 1950 – Benedykta Tyszkiewicza, który pełnił te obowiązki do śmierci w r. 1954².

W miarę postępu robót konserwatorskich coraz bardziej umacniało się w nas przekonanie, że stan gmachów i zbiorów jest znacznie gorszy, niż nam się wydawało. Doraźne i fragmentaryczne prace konserwatorskie nie mogły zapobiec zniszczeniom, zagrażającym wilanowskiemu zespołowi. Trzeba więc było poczynić kroki, które by umożliwiły podjęcie robót kompleksowych, obejmujących fundamenty i dachy, zabezpieczenie od wilgoci, klimatyzację, wzmacnianie stropów, naprawę i wymianę posadzek, konserwację rzeźb, stiuków, tkanin, obrazów, a także adaptację zespołu do nowych celów, w szczególności zaś przystosowanie go do prawidłowego wypełniania funkcji muzealnych. Tak wielkie zadania wymagały znacznych funduszy i specjalnej organizacji prac. Konieczna więc była

² Benedykt Tyszkiewicz nie pełnił funkcji kustosa Wilanowa dożyłotnio. Już w końcu 1950 r. przeniesiony został do Galerii Sztuki Obcej Muzeum Narodowego w Warszawie, a następnie nominowany na Głównego Inwentaryzatora Muzeum. Zmarł dnia 6 lutego 1956 r. Od 1950 do 1954 r. dyrektorem muzeum w Wilanowie był Jerzy Halicki (*Red.*).

uchwała władz rządowych, która pozwoliłaby zaprojektować całokształt prac konserwatorskich i adaptacyjnych, ustalić harmonogram robót na szereg lat i systematycznie realizować program odbudowy Wilanowa.

Moje starania o Uchwałę Rady Ministrów w sprawie Wilanowa natrafiły na wielkie trudności. Stosunki moje z pierwszym Ministrem Kultury Rzymowskim i drugim, Władysławem Kowalskim, były idealne, ale z następnymi – Dybowskim, a szczególnie Sokorskim były jak najgorsze. Musiałem akcję w sprawie Wilanowa prowadzić poza nimi i ponad nimi. I wreszcie dnia 18 grudnia 1954 r. zapadła specjalna uchwała rządu PRL, która stworzyła bardzo pomyślne warunki odbudowy. Oczywiście w związku z tym w początku 1955 roku Urząd Rady Ministrów oddał Muzeum prawe skrzydło pałacu i wyprowadził się z Wilanowa.

Rozpoczął się bardzo ważny okres w dziejach Wilanowa. Oczywiście na okres wielkich prac architektonicznych i organizacyjnych, to jest na 7 – 10 lat, Wilanów musiał być zamknięty dla publiczności. Koniecznie (po śmierci Tyszkiewicza) trzeba było znaleźć odpowiedniego kustosza, który by miał zdolności administracyjne i organizacyjne. Kandydata, który posiadałby wszystkie kwalifikacje naukowe, administracyjne i osobiste nie widziałem. Naradzałem się nad tym z prof. Michałowskim, Kozakiewiczem, Białostockim, Sroczyńską

– w wymienianiu różnych osób padło nazwisko Fijałkowskiego. Był za młody – 27 lat – i był wtedy referentem do spraw socjalnych³. Ale w tym zakresie był pracownikiem sprawnym i odpowiedzialnym. Ponieważ sprawy naukowe, muzealne i konserwatorskie musiałem prowadzić osobiście przy pomocy fachowej komisji – zdecydowałem się mianować kustoszem Fijałkowskiego i spróbować, czy da sobie radę ze sprawami organizacyjnymi i administracyjnymi. Po uchwale rządowej ze względu na wagę sprawy Minister Kultury i Sztuki powołał komisję opiniodawczą pod moim przewodnictwem, w której udział brali architekci-konserwatorzy i historycy sztuki. Uczestniczył w niej prof. Zachwatowicz, prof. Biegański, prof. Ciołek; z Muzeum – Kozakiewicz, Białostocki, Gebethner, Sroczyńska⁴ – około 10 osób. Oczywiście brał udział w Komisji architekt Cydzik, reprezentujący wykonawców – Państwową Komisję Zabytków /PKZ/, któremu należą się słowa uznania za wieloletnią działalność w Wilanowie. Cydzikowi należą się też pochwały za umiejętną realizację wytycznych Komisji Opiniodawczej w zakresie architektury, a Ciołkowi – za koncepcje i prace ogrodowe. Fijałkowski uczył się i pomagał w realizacji, a zasadniczą jego funkcją była początkowo administracja.

Po otwarciu Wilanowa rolę Komisji Opiniodawczej przejęła w r. 1962 Komisja Konserwatorska Muzeum Narodowe-

³ Wojciech Fijałkowski nie był pracownikiem administracyjnym Muzeum Narodowego w Warszawie i tym samym referentem socjalnym. Od 1948 roku pracował w dziale konserwacji dzieł sztuki przechodząc wszystkie szczeble służbowe aż do konserwatora budowli i parków zabytkowych Muzeum Narodowego w Warszawie – na które to ostatnie stanowisko powołany został Zarządzeniem nr 20 Dyrektora Muzeum Narodowego z dnia 30 lipca 1953 r. W tym też charakterze, w związku z planowaną odbudową wilanowskiego zespołu pałacowo-ogrodowego skierowany został do Wilanowa na miejsce odwołanego z funkcji dyrektora Jerzego Halickiego (*Red.*).

⁴ Ani Jan Białostocki ani Krystyna Sroczyńska nie byli członkami Komisji Opiniodawczej d/s Odbudowy Wilanowa. Spośród kuratorów Muzeum Narodowego w Warszawie w skład jej wchodził tylko związani wcześniej pracą naukową i działalnością konserwatorską w Wilanowie Stanisław Gebethner i Stefan Kozakiewicz. Poza Jackiem Cydzikiem członkami Komisji z urzędu byli również: Konserwator Zabytków m.st. Warszawy Jan Dąbrowski, dyrektor Zarządu Inwestycji Obiektów Zabytkowych Zygmunt Wójcicki i kierujący Muzeum w Wilanowie Wojciech Fijałkowski. Pełny skład Komisji opublikowany został w „Ochronie Zabytków” nr 3 z 1962 r., s.14 (*Red.*).

go pod moim przewodnictwem. W jej skład wchodził ci sami wybitni specjaliści, którzy byli członkami Komisji Opiniodawczej. Ostatnie posiedzenie Komisji odbyło się w Wilanowie w początku października 1982, na kilka tygodni przed moim ustąpieniem z Muzeum. Jego tematem był Morysinek.

Wojciechowi Fijałkowskiemu doskonale dopomagały w ciągu wielu lat Irena Voisé (zastępca kustosa, potem kurator) i Irena Malinowska (sprawy naukowe)⁵. W pewnym okresie zamierzałem utworzyć w Wilanowie Ośrodek Badań nad Barokiem Polskim. Przewodniczyć mu miał prof. Janusz Woliński, kierowniczką miała być Irena Malinowska. Ale wskutek śmierci prof. Wolińskiego projektu tego trzeba było zaniechać⁶.

O Wojciechu Fijałkowskim powtórzyć muszę moje słowa z rozdziału o Wilanowie w „Rozmowach z Lorentzem” Jarockiego: „wszystko, co wiązało się z remontem pałacu – od prac fundamentowych aż do najdrobniejszych szczegółów, jak ustawienie mebli, zawieszanie zasłon itp. – działo się zawsze przy udziale i pod kierownictwem kuratora Fijałkowskiego. Ja mu naturalnie pomagałem, gdzie trzeba, interweniowałem itd., ale on od początku pracował samodzielnie i całkowicie podporządkował swoje życie temu wielkiemu celowi, by Wilanów przywrócić do dawnej świetności, by uczynić z tego zespołu w pełni historycznie i artystycznie udokumentowaną królewską rezydencję – świadectwo kultury polskiej sprzed kilku wieków”.

I etap prac w Wilanowie – uroczyste otwarcie dla publiczności – nastąpiło

w r. 1962. Otwarto wówczas sale na parterze korpusu głównego i na parterze prawego skrzydła pałacu. W projekcie moim, gorąco przyjętym przez Komisję Konserwatorską już przed kilku laty, było utworzenie na półpiętrze głównego korpusu pałacu Galerii Portretu Polskiego od XVI do XIX w. Od paru już lat Dział Malarstwa w Muzeum przy udziale głównie Kozakiewicza, Sroczyńskiej i Janiny Ruszczyk prowadził przygotowania w tym kierunku. W magazynie Muzeum Narodowego posiadaliśmy około 3.000 portretów polskich, w znacznym stopniu uratowanych w różnych miejscach w Polsce w r. 1945 i latach następnych. Trzeba było wybrać kilkaset do Galerii w Wilanowie. W r. 1962 utworzyłem w Muzeum Ośrodek Badań i Dokumentacji Portretu Polskiego, którego kierownictwo powierzyłem Janinie Ruszczyk. Na pomieszczenia Galerii przeznaczyłem puste pomieszczenia na półpiętrze korpusu głównego oraz lewego skrzydła pałacu, które w r. 1962 można było bardzo łatwo adaptować na cele Galerii, bo w korpusie głównym były to właściwie długie i szerokie korytarze, a w lewym skrzydle pomieszczenia dla służby.

Najbardziej dopomogli w stworzeniu projektu Galerii Kozakiewicz, Sroczyńska, Ruszczykówna i pracownicy Galerii Sztuki Polskiej i Obcej Muzeum Narodowego; współpracowała z nimi z Oddziału Wilanowskiego Irena Voisé. Zostawiłem im dużą swobodę. Ale gdy poszedłem zobaczyć prawie już urządzoną i zawieszoną Galerię – nie byłem zadowolony. Przedyskutowaliśmy moje

⁵ Do grona pomocników i najbliższych współpracowników Wojciecha Fijałkowskiego należeli wtedy także: Ewa Birkenmajer (szkło i ceramika), Juliusz Bursze i Anna Marconi-Bursze (konserwacja malarstwa), Janina Paszkiewicz (meble zabytkowe), Teresa Pocheć (portret polski), i Maria Żukowska (tkanina artystyczna i wyroby metalowe) (*Red.*).

⁶ Zamiast Ośrodka Badań nad Barokiem Polskim powstał w Wilanowie za zgodą prof. Lorentza Ośrodek Dokumentacji Naukowej, gromadzący materiały również do epoki baroku. Organizatorką i kustoszem tego Ośrodka była od końca 1964 do 1980 roku Irena Malinowska, a po jej przejściu na emeryturę Jadwiga Mieleško (*Red.*).

zastrzeżenia i wprowadziliśmy dość zasadnicze zmiany, zwłaszcza w zestawie obrazów z XVI-XVII w. i XIX w. W roku 1963 nastąpiło uroczyste otwarcie Galerii Portretu Polskiego – pierwszej i do dziś jedynej takiej Galerii w Polsce. W r. 1963 powołałem też komitet Redakcyjny naukowego Katalogu Galerii, któremu przewodniczył Kozakiewicz, a w jego skład wchodziła Krystyna Sroczyńska. Współpracowników było 21 (z poza Muzeum Andrzej Ryszkiewicz). Ten wspólny Katalog został wydany w r. 1967. Obejmuje 331 portretów olejnych, 33 rzeźby, 49 medali. W wielkim dziele stworzenia Galerii Portretu Polskiego rola Wojciecha Fijałkowskiego ograniczała się do pomocniczych funkcji⁷.

Gdy otwieraliśmy Wilanów w r. 1962, zwróciłem się do ówczesnego Ministra Kultury i Sztuki Galińskiego, bez wykształcenia, złośliwego wroga mojego i Muzeum Narodowego, którego marzeniem było oderwanie oddziałów (Wilanów, Łazienki, Nieborów, Łowicz) od Muzeum Narodowego. Stosunki moje z nim były jak najgorsze. Przedstawiłem mu program dalszych prac w Wilanowie, a w szczególności, w pierwszym rzędzie, odrestaurowania i adaptowania sal parterowych lewego skrzydła pałacu (na półpiętrze była Galeria Portretu Polskiego). Galiński odpowiedział mi krótko: „O tym będziemy mówić najprędzej za 10 lat”.

Musiałem szukać zrozumienia ponad Galińskim. I tak się szczęśliwie złożyło, że zainteresował się Wilanowem Przewodniczący Rady Państwa, Aleksander Zawadzki. Oprowadzałem go po pałacu, zwiedzał dokładnie, a w końcu powiedział: „To bardzo piękne, ale niestety to nie nadaje się na rezydencję dla naj-

wyższego rządu głów państwa, którzy do nas przyjeżdżają.” Jak nieraz refleks przyszedł mi na myśl natychmiast. Odpowiedziałem: „Dlaczego? przecież możemy tak odbudować lewe skrzydło pałacu, by doskonale odpowiadało wszystkim warunkom reprezentacyjnej rezydencji.” Zawadzki bardzo się tym zainteresował i wyraził chęć obejrzenia tych pomieszczeń. Oprowadziłem go po parterze i powiedziałem, że piwnice możemy doskonale adaptować na kuchnię i pomieszczenia gospodarcze. Żegnając się, Zawadzki powiedział do mnie: „Ja się zastanowię i w niedługim czasie dam Panu odpowiedź.” Rzeczywiście – mniej więcej po tygodniu zostałem zaproszony do Belwederu. Gdy wchodziłem do gabinetu Zawadzkiego, nabrałem otuchy, bo było w nim kilka osób, wśród nich minister Wieczorek, szef Urzędu Rady Ministrów. Zawadzki powiedział, że propozycja moja została zaakceptowana i zapytał, w jakim czasie można by to skrzydło pałacu urządzić, bo na tym bardzo zależy ze względu na projektowane wizyty. Odpowiedziałem, że chyba w ciągu roku, ale jeśli patronować sprawie będzie min. Wieczorek, z którym będę mógł się bezpośrednio często komunikować. To zaakceptowano i ustaliliśmy, że mogę do niego zawsze przychodzić lub telefonować bezpośrednio o godz. 8 rano. Roboty przeprowadzić miały P.K.Z. Po moich telefonach czy wizytach minister Wieczorek od razu telefonował do właściwych ministrów, między innymi w sprawach zakupów zagranicznych, zwłaszcza dla kuchni, łazienek, materiałów konserwatorskich, które trzeba było sprowadzać.

I w r. 1964 w końcu lata otwarte zostało skrzydło lewe – dla zwiedzających

⁷ Wojciech Fijałkowski nie uczestniczył w jakiegokolwiek formie przy urządzaniu Galerii Portretu Polskiego zajmując się w tym czasie kompletowaniem i konserwacją obiektów artystycznych do wyposażenia wnętrza pierwszego piętra korpusu środkowego pałacu i parteru lewego skrzydła. Prace pomocnicze wykonywał natomiast intendent Marian Szczurkowski z zespołem pracowników technicznych i administracyjnych Muzeum w Wilanowie (*Red.*).

i dla celów reprezentacyjnych⁸. Ale zastrzegłem, że tylko o tym skrzydle decyduje Przewodniczący Rady Państwa i Premier, kiedy ma służyć celom reprezentacyjnym, a wtedy całe Muzeum będzie zamknięte. Natomiast we wszystkich innych sprawach decyduję ja osobiście, i to w drodze wyjątku, że można dla celów reprezentacyjnych czy naukowych użytkować wnętrza muzealne, zwykle w prawym skrzydle pałacu. Taki mój warunek – przyjęty przez najwyższe władze – był konieczny, bo oczywiście kurator wysokim władzom nie mógł odmawiać, jak ja osobiście często czyniłem.

Ale w następnych latach zaczęły się szykany i ciągłe kontrole w Muzeum Narodowym, prowadzone przez ministrów i wywoływane przez szubrawych dyrektorów Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, najpierw Ptaśnika, potem niestety także Rymaszewskiego. W latach 1968-69 zarządzono kontrolę NIK, trwającą prawie 2 lata. Między innymi, od początku bardzo ostro, atakowano Wilanów i osobiście Fijałkowskiego. W Wilanowie szczególnie podle zachowywała się urzędniczka Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, osoba bardzo partyjna i związkowa w Ministerstwie. Fijałkowskiego atakowano bardzo ostro, bo chodził do kościoła i był w dobrych stosunkach z księdzem. Zarzucano mu, że w stolarni muzealnej remontowano ławki kościelne i jeszcze jakieś sprzęty. Zażądano ode mnie, bym za to natychmiast Fijałkowskiego zwolnił. Oczywiście kategorię odmówiłem. Wtedy dokonano aktu haniebnego. Nie wiedziałem o tym, że teściowie Fijałkowskiego mieszkają we wsi Wilanów, czy na folwarku. Nigdy ich nikt nie widział, a może widzieli pracownicy, mieszkający w Wilanowie. Otóż przedstawiciele NIK spowodowali rewizję w pokoju czy mieszkaniu tych starych, chorych ludzi

w poszukiwaniu, czy Fijałkowski czegoś u nich nie ukrył. Byli przerażeni.

To już przeszło wszystko. Wzburzony napisałem list do ówczesnego ministra Lucjana Motyki, zaczynając od tego, że jest to list prywatny – człowieka do człowieka, a nie Dyrektora Muzeum do Ministra, że dręczenie w ten sposób Fijałkowskiego, bo o to tylko chodziło (oczywiście nic u nich nie znaleziono), jest niehumanitarne, narusza zasady moralności – i proszę go, by tego rodzaju metod zakazał. Żadnej odpowiedzi na piśmie czy osobiście lub telefonicznie nie otrzymałem. I w centrali Muzeum przedstawiciele NIK i Ministerstwa zachowywali się w stosunku nawet do kuratorów i kustoszy arogancko, tylko w stosunku do mnie i prof. Michałowskiego zawsze przywoicie, eliminując nas w ogóle od śledztwa. W połowie lipca 1969 r. NIK zawiadomił, że prace swe kończy, sporządzane są końcowe protokoły i wnioski, w najbliższym czasie u Ministra odbędzie się posiedzenie. Wiadomo było z rozmów, że kontrola skierowana jest przeciwko mnie i niektórym kuratorom i kustoszom. Jak mówiono – chodzi o zwolnienie mnie ze stanowiska Dyrektora i oderwanie oddziałów od Muzeum, bo i ja osobiście drażniłem władzę mą samodzielnością, i Muzeum Narodowe stało się samodzielną jednostką w skali międzynarodowej, a to jest niezgodne z ogólną polityką.

Tymczasem około 19-20 lipca radca prawny Muzeum, bardzo partyjny, nazwiskiem Muchin, nagle wpadł do pokoju, gdzie akurat obradowali NIKowcy i Ptaśnik, dyrektor Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków, wołając: „Lorentz został Budowniczym Polski Ludowej, będzie dekorowany z czołowymi osobistościami w Belwederze przez Gomołkę. No i co teraz?” NIK i Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków natychmiast

⁸ Dokładnie dnia 22 lipca 1964 roku (*Red*).

zamknęli swą działalność i wycofali się, posiedzenie u Ministra odwołano, a po dłuższym czasie, po prawie dwuletniej kontroli, dostałem protokół na kilku stronach bez żadnych zarzutów, bardzo ogólny i formalny. Dekoracja w Belwederze odbyła się na 25-lecie Polski Ludowej 22 lipca 1969 r. W następnym roku wiele nagród I i II stopnia przyznawał Minister Kultury i Sztuki. Przedstawiłem do nagrody I stopnia prof. Michałowskiego, a II stopnia Fijałkowskiego. W Ministerstwie dopisano moje nazwisko do nagrody I stopnia. Były więc 3 kandydatury z Muzeum Narodowego. Byłem członkiem Komitetu tych nagród. Motyka na posiedzeniu oświadczył, że jedna instytucja aż 3 nagród otrzymać nie może. Zgodziłem się z tym i powiedziałem, że wobec tego wnioskuje profesora Michałowskiego do nagrody I stopnia, a Fijałkowskiego – II stopnia. Fijałkowskiemu należy się satysfakcja za to, co wycierpiał w ciągu 2 lat i oczywiście za jego działalność w Wilanowie. Proszę o skreślenie mojego nazwiska, bo nagrody bym nie przyjął. Opuściłem salę na czas dyskusji i głosowania, a gdy poproszono z powrotem – oznajmiono mi, że zgodnie z moim wnioskiem nagrody przyznano prof. Michałowskiemu i dr Fijałkowskiemu. Jakie były moje stosunki z Ministrami Kultury i Sztuki – świadczą nagrody: miałem nagrodę państwową II stopnia w 1952 r., potem nagrodę państwową I stopnia w r. 1964, potem nagrodę specjalną na 30-lecie (tylko 10 osób), nagrodę Ministra Oświaty, Ministra Nauki, Ministra Spraw Zagranicznych, Ministra Spraw Wojskowych – nigdy Ministra Kultury i Sztuki.

Taka była moja polityka personalna od r. 1935 i pozostała po wojnie, że ku-

ratorom i kustoszom pozostawiałem dużą swobodę inicjatywy i kierownictwa swymi działami i oddziałami, bo w tych warunkach byli oni znacznie bardziej zainteresowani, czuli się bardziej samodzielni, ale i bardziej odpowiedzialni. Ustalałem tylko ogólny program działalności i interweniowałem, gdy było trzeba. Ale przywiązywałem dużą wagę do tego, by wszyscy rozumieli, że wspólnie stanowią jedno Muzeum Narodowe. Aby uzyskać dla Oddziałów jak największą życzliwość lokalnych władz i miejscowego społeczeństwa kazałem nazywać i tak wpisywać na tablicach wejściowych nie „Muzeum Narodowe w Warszawie, Oddział w Wilanowie, Nieborowie, Łazienkach, Łowiczu” – lecz wielkimi literami: „Muzeum w Wilanowie”, a małymi literami „Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie” itd. To miało duże znaczenie zwłaszcza w Nieborowie i Łowiczu, ale i w innych oddziałach.

Mimo wszystkich zastrzeżeń co do Fijałkowskiego, muszę stwierdzić, że z biegiem lat bardzo się wyrobił, dobrze zarządzał Wilanowem, był energiczny, uparty, bardzo się osobiście i uczuciowo związał z Wilanowem. Decyzja moja z r. 1954 o jego powołaniu do Wilanowa była słuszna. Lepszego kandydata nie miałem, a co więcej na przestrzeni 30 lat nie wynalazłbym. Było w nim coś z bogatego rolnika, mocno przywiązanego do swej ziemi i dobrze zarządzającego swą posiadłością.

Ale niestety około r. 1970 jasne się stało, że ma tendencje separatystyczne, chce oderwać Wilanów od Muzeum Narodowego i stać się samodzielną instytucją⁹.

Bliskie stosunki nawiązał z władzami miasta Warszawy. Nie rozumiał tego, że gdy podlegałby bezpośrednio miastu

⁹ Starania Wojciecha Fijałkowskiego o uzyskanie przez Wilanów autonomii jaką miało Muzeum Wilanowskie przed wojną podjęte zostały nie w 1970, lecz w 1986 roku, w związku z zapowiedzianą przez Rząd decentralizacją struktur państwowych i administracyjnych oraz po dokonanych już usamodzielnieniu najmłodszego Oddziału muzeum Narodowego w Warszawie – Zamku Królewskiego (Red.).

- w Wilanowie rządziłby Prezydent Miasta, nie Minister Kultury i Sztuki, a może nawet Urząd Rady Ministrów. Zabrakłoby parasola chroniącego - Muzeum Narodowego, a w szczególności mojej nieustępliwej osoby o własnym autorytecie.

Żona Wojciecha Fijałkowskiego, Janina, zajmowała się plakatami. Ponieważ w magazynie Muzeum Narodowego było mało miejsca, Fijałkowski zaproponował, że może dać - nie pamiętam - jeden czy dwa pokoje na I piętrze w oficynie, mieszczącej na parterze stołówkę, a na piętrze kilka pokoi gościnnych. To stało się okazją do odbudowy dawnej

Ujeżdżalni i wozowni, wybudowanych przez Lanciego w latach 1845-1855, spalonych w czasie ostatniej wojny. Ale fasada i przed nią 2 rzeźbione konie pozostały nienaruszone i zostały zachowane w budynku całkowicie nowym. Doskonała odbudowa i budowa całego zespołu na Muzeum Plakatu była dziełem arch. Cydzika. Ponieważ Jakimowiczowa mało interesowała się plakatem, usamodzieliłem Fijałkowską, nadając jej tytuł kustosza i kierownika Muzeum Plakatu. Oczywiście współtwórcą w wielkim stopniu tego Muzeum był Wojciech Fijałkowski.

Stanisław Lorentz

WILANÓW

These are the notes of the Professor, who for many years was the Director of National Museum in Warsaw and its branches, among which is also Wilanów.

The text starts with a recollection of heavy losses suffered by the Wilanów collections still in the 19th century, when the owner of the palace was Countess Alexandra née Potocka, the wife of August Potocki. She destroyed the *Bibliothèque Amoureuse* gathered by her grandfather, Count Stanisław Szczęsny Potocki, which she considered obscene. Another serious blow to the Wilanów collections came in the 1920s and 30s, when the family of Counts Branicki owned the palace.

There is a note about a memoir literature lover Adam Branicki and his difficult financial situation that led to huge borrowings against the Wilanów collections, and also about an action to prevent selling works of art abroad.

During the period of German occupation the palace itself and its collection were under a secret care of the National Museum, following a request from Beata Branicka.

The after-war period is marked by episodes from taking into custody the collections of Nieborów and Wilanów in order to safeguard them, and by the early days of organising these branches of the National Museum. The Professor enumerates subsequent curators of

Wilanów, paying most attention to Dr Wojciech Fijałkowski. In this part of his memoirs there are descriptions of how the Wilanów exhibitions were being prepared and how the first descriptions of the collection were made (among them was *The Catalogue of the Polish Portrait Gallery*).

Numerous clashes with the officials, especially those from the Ministry of Art and Culture, did not facilitate those efforts. Succeeding ministers failed to comprehend the importance of the Wilanów collections and the need to fund their preservation and maintenance. The Professor was therefore forced to find alternative solutions. He managed

to obtain governmental funding to create a residence for the eminent guests of the State of Poland in a part of the palace. This greatly helped to preserve and adapt the northern wing of the palace for exhibitions. Similar activities, outside and above the appropriate ministry, induced harassment and numerous controls, both in Wilanów and in the National Museum in Warsaw.

The Professor's Daughter, Professor Alina Lorentz-Kowalczyk, handed these notes to us to appear in print for the centenary of Professor Stanisław Lorentz's birthday.